OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Rok VII. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 10-GO LIPCA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 190

Znów pobity rekord długości lotu

Nowy Jork, 10 lipca.

(Telegram własny „Expressu").

W dniu wczorajszym został w Kalifornji ponownie ustalony rekord długości lotu, pobity dopiero przed trzema dniami. Dwaj lotnicy amerykańscy utrzymują się w powietrzu już 179 godzin, to zn. pobili już jak dotychczas rekord o 4 godzin. Ze zrzuconych z aeroplanu kartek wynika, że lotnicy czują się bardzo dobrze i mają zamiar utrzymać się w powietrzu jeszcze 6 dni. Do chwili obecnej lot trwa.

... „Murzynie! Wydłubię ci twoje czarne oczy"...

Wstrząsająca tragedja erotyczna

w domu przy ul. Cegielnianej 17

Narzeczonej wbił nóż w plecy

a sam padł trupem na miejscu, rozpłatawszy sobie brzuch 5-ma ciosami

Łódź, 10 lipca.

Wczoraj około g. 12-ej w nocy rozegrała się w Łodzi

KRWAWA TRAGEDJA MIŁOSNA.

W domu przy ulicy Cegielnianej 17 w małem mieszkanku na parterze mieszka 18-LETNIA MARJA ADAMCZEWSKA robotnica fabryki Buhlego wraz z matką swą byłą dozorczynią tej kamienicy.

Marja, dziewczyna bardzo urodziwa o pięknych, wielkich czarnych oczach cieszyła się zawsze wielkiem powodzeniem u mężczyzn. Od sześciu miesięcy usilnie starał się o jej względy 27-letni szewc Czesław Sapieja zamieszkały przy ul. Ogrodowej 24. Marja odwzajemniała mu się uczuciem i właściwie nic nie stało na przeszkodzie ich szczęściu.

Sapieja był jednak chorobliwie zazdrosny i stale bez żadnego powodu urządzał dziewczynie gwałtowne sceny. Nie pozwalał jej nawet rozmawiać z żadnym mężczyzną, gdyż Sapieja zawsze posądzał ją o zdrade.

— MURZYNIE, JA CI WYDŁUBIĘ TWOJE CZARNE OCZY — mówił ukochanej w chwilach przypływu szalonej zazdrości. — Pamiętaj, musisz być tylko moja, bo inaczej będzie z tobą źle.

Dziewczynie zdawało się, iż narzeczony w końcu nabierze do niej zaufania i przestanie jej dokuczać. Niestety stało się inaczej. W ostatnich czasach Sapieja był coraz gwałtowniejszy i ciągle wszczynał z nią kłótnie.

Wczoraj rano, gdy Marja gotowała się do wyjścia do fabryki, nieoczekiwanie zjawił się u niej narzeczony. Nosił na sobie odświętne ubranie i w ręku trzymał

DUŻY BUKIET KWIATÓW.

Rozmawiali ze sobą dość krótko, gdyż dziewczyna nie miała czasu. Sapieja odprowadził ją do fabryki. Pojechali tramwajem. Po drodze narzeczony oświadczył, że tego dnia jeszcze zamierza wyjechać do Warszawy i pozostać tam nawet przez dłuższy okres.

— Poco? — spytała go — Co ci się stało, że nagle chcesz wyjechać?

Muszę — odparł — nie chcę już być w Łodzi.

Rozmowa znów się urwała.

Gdy żegnali się przed fabryką Buhlego, Sapieja oświadczył nieoczekiwanie:

— Jeżeli nie zostaniesz moją żoną, to cię zabiję.

— Co to ma wszystko znaczyć? Tu mówisz o Warszawie, tu znów o ślubie? Nie rozumiem ciebie...

— Jeszcze mnie zrozumiesz — rzekł groźnie i, uścisnąwszy jej rękę oddalił się.

Gdy przed wieczorem Marja wychodziła z fabryki, przed bramą spotkała narzeczonego. Sapieja dał jej tabliczkę czekolady, wziął pod rękę i rzekł:

— Chodźmy do was, teraz już będzie wszystko dobrze.

Udali się do mieszkania przy ul. Cegielnianej 17, gdzie spożyli kolację w towarzystwie matki Adamczewskiej.

Po kolacji Marja wyszła do pobliskiej cukierenki, by napić się wody sodowej. Sapieja udał się w ślad za nią, lecz skręcił na Wólczańską, mówiąc, że coś musi załatwić.

Gdy po upływie kilku minut Marja powracała z cukierni w bramie domu, w którym mieszkała oczekiwał już na nią narzeczony. Nie mówiąc ani słowa, rzucił się na dziewczynę z tyłu i wbił jej nóż w plecy.

Po dokonaniu okropnego czynu Sapieja wybiegł na ulicę i skrył się w ciemnościach.

Ranna, znacząc drogę

KRWAWYMI ŚLADAMI,

dowlokła się do okna swego mieszkania pod którem upadła na bruk, tracąc przytomność. W kilka chwil później zauważył ją tam któryś z lokatorów domu. Zalarmowano pogotowie. Wezwany lekarz stwierdził ciężkie uszkodzenie cielesne i udzielił rannej pomocy.

Gdy wkrótce stara Adamczewska udała się do komisarjatu policji, by złożyć tam meldunek o krwawym czynie Sapei, dowiedziała się tam, iż

NARZECZONY JEJ CÓRKI JUŻ NIE ŻYJE.

Sapieja po napadzie na Marję udał się na ul. Zieloną. Stanął w bramie domu nr. 65 przy tej ulicy,

OPARŁ TRZONEK NOŻA O MUR I WBIŁ SOBIE OSTRZE W BRZUCH.

Niespostrzeżony przez nikogo zadał sobie w ten sposób

PIĘĆ GŁĘBOKICH CIOSÓW

i wreszcie, gdy z brzucha wypłynęły mu już jelita — runął na bruk. W tej chwili zauważył go dozorca domu. Sapieja zdążył jeszcze wypowiedzieć:

„ZABIŁEM NARZECZONĄ I SAM SIĘ MUSZĘ ZABIĆ".

poczem momentalnie stracił przytomność. Gdy wkrótce przybyło pogotowie samobójca nie zdradzał już żadnych znaków życia.

Wszczęte przez policję dochodzenie nie ustaliło dokładnych przyczyn tej strasznej tragedji miłosnej.

Jedna taksówka przejechała 3 osoby

Łódź, 10 lipca.

Wczoraj w godzinach przedwieczornych przed domem przy ul. Nowomiejskiej 32 wydarzył się straszny wypadek samochodowy, który pociągnął za sobą trzy ofiary w ludziach. Szofer taksówki nr. ŁD. 8892 Władysław Matuszewski jadąc ze znaczną szybkością w kierunku Placu Wolności w pewnej chwili zauważył grupę przechodniów. Usiłował gwałtownie zahamować maszynę lecz nie zdążył już tego uczynić. Po chwili rozległ się przeraźliwy krzyk:

NA BRUKU LEŻELI TRZEJ RANNI MĘŻCZYŹNI.

Wezwano do nich pomoc lekarską.

Na miejscu katastrofy zebrał się tłum który w pewnej chwili rzupcił się na szofera, chcąc dokonać na nim samosądu, kierowca zostałby niechybnie pokonany, gdyby nie nie nadbiegła policja, która wydarła go z rąk przechodniów. Matuszewskiemu spisano protokuł, pociągając go do odpowiedzialnści karnej. Stan ofiar katastrfy: Józefa Pawłowskiego. zamieszkałego przy ulicy Rajtera 17, Władysława Bartczaka (Spacerna 17) i Jakuba Grynbacha (Drewnowska 25) jest dość ciężki.

Nowy Jork, 10 lipca.

W dniu wczorajszym na południu Stanów Zjednoczonych wydarzyła się katastrofa kolejowa, w której straciło życie 7 osób i 20 zostało ciężko rannych.

Podpaliła dom

z zemsty za eksmisję z mieszkania

Łódź, 10 lipca.

W jednopiętrowym domku przy ul. Tuszyńskiej 16 zamieszkiwała od wielu lat niejaka Marjanna Markiewiczowa. Niedawno kobieta ta została wyeksmitowana, gdyż nie opłacała komornego. Markiewiczowa znalazła się bez dachu nad głową. Nie mając pieniędzy na wynajęcie innego mieszkania — kilkakrotnie zwracała się do właściciela domu, prosząc go, by dał jej jakiś przytułek.

Gospodarz był jednak bezwzględny i stanowczo jej odmówił. W czasie ostatniej rozmowy, gdy Markiewiczowa przekonała się, że gospodarz nie ulegnie jej prośbom, oświadczyła mu:

— CZEKAJ PAN, JUŻ JA SIĘ ZEMSZCZĘ. PAN MNIE POPAMIĘTA.

Ubiegłej nocy, gdy wszyscy lokatorzy byli już pogrążeni we śnie, w parterowej części domu nagle buchnęły płomienie. Ogień rozszerzał się szybko, grożąc mu zagładą. Na szczęście pożar spostrzegli przechodnie i wszczęli energiczną akcję ratunkową, która dała konkretne rezultaty. Wkrótce ogień został ugaszony.

W czasie gaszenia pożaru zauważono na podwórzu Markiewiczową. Okazało się, iż kobieta ta

PODŁOŻYŁA POD ŚCIANĘ DOMU KILKA WIĄZEK SŁOMY, OBLAŁA JE NAFTĄ I WZNIECIŁA OGIEŃ,

chcąc w ten sposób zemścić się na gospodarzu.

Podpalaczki nie ujęto. Wyrwała się ona z rąk lokatorów i uciekła w nieznanym kierunku. Władze policyjne dotychczas bezskutecznie jej poszukują.

Aresztowanie 13 urzędników

Skarb poniósł stratę 4 miljonów złotych

Wilno, 10 lipca.

Wielką sensację wywołało w mieście wykrycie przez władze bezpieczeństwa publicznego olbrzymich nadużyć celnych w wileńskiej dyrekcji ceł.

Według uzyskanych informacji, na terenie urzędu celnego w Wilnie od dłuższego czasu popełniane były nadużycia przy cleniu towarów. Według tymczasowego obliczenia szkody jakie skarb państwa poniósł wskutek tych malwersacji sięgają olbrzymiej sumy przeszło 4 mil. złotych.

Po dalszych dochodzeniach wykryci zostali sprawcy zarówno z pośród przedstawicieli firm, jak i funkcjonarjuszów urzędu celnego. Aresztowano 13 urzędników na czele z b. naczelnikiem urzędu celnego w Wilnie Wacławem Medyńskim.

Afera ta zatacza coraz szersze kręgi.

Tajemniczy trup na krańcach miasta

Łódź, 10 lipca.

Dziś około godz. 10-ej rano jakiś przechodzień w polu pomiędzy ulicami Smugową, Źródlaną i Chłodną zauważył zwłoki staruszki, nędznie ubranej, leżące na wznak przy rowie przydrożnym.

Przechodzień ów natychmiast zaalarmował V-ty komisarjat policji. Około godz. 11-ej na miejscu strasznego odkrycia zjawili się przedstawiciele władz śledczych. Wdrożone zostało śledztwo, które trwa do tej pory.

Dotychczas władzom nie udało się jeszcze ustalić nazwiska ani adresu staruszki, nie stwierdzono również, czy została ona zamordowana, czy też sama pozbawiła się życia.

KLUB „KIT-KAT"

i inne kluby, o potwornie głupich celach i nazwach

były właściwie jaskiniami gry

Kolebką, w której się narodził klub jest Anglja. Pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie założone zostało w 17 w. w domu pasztetnika nazwiskiem Kat, mającego na szyldzie kota i skrzypce, stąd klub ten zyskuje nazwę **„Kit-Kat"**.

Niezadługo powstaje drugi klub z odmiennem zabarwieniem politycznem pod nazwą **„Klubu befsztyku"** i należą do niego członkowie najznakomitszych rodzin angielskich.

Księgi tego stowarzyszenia podają, że książęta, hrabiowie i wielcy dygnitarze w myśl regulaminu klubowego posługiwali jako prości kuchcikowie mistrzowi - kucharzowi. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że lord Brougham posyłany był po wino do piwnicy, a książę Walji, doznał dla braku wakansu w r. 1785 wielu trudności, zanim został przyjęty w poczet członków klubu.

„Kit - Kat" dał początek powstaniu najrozmaitszych klubów na całym kontynencie Europy. Wyrastały one jak grzyby po deszczu i pod pretekstami **urągającemi nieraz zdrowemu rozsądkowi.** Potworzyły się więc kluby: **kuglarzy, fałszywych bohaterów, miłośników ptactwa, ateistów, żebraków, złodziei, beznosych** i wiele innych, których nazw ze względu **na przyzwoitość** nawet tu wymienić nie sposób.

Między innemi istniał naprz. **„Klub nocnych burzycieli"**, składający się z młodych ludzi najwyższej arystokracji, którzy upiwszy się tłukli szyby, bili nocnych stróży, stare kobiety pakowali w beczki, tacząjąc je po ulicach.

Dopiero specjalny rozkaz królewski zabronił tych wybryków, co jednak niewiele pomogło.

Inny klub t. zw. **„Piekielnego ognia"** przerażał bluźnierstwami i rozpustą. Prezesem tego klubu był książę Warthon, syn ministra za królowej Anny. Żeby poznać istotę tego zacnego stowarzyszenia, dość przytoczyć następną rozmowę pomiędzy jego dwoma członkami.

Gdy raz lord Sandwich zapytał lorda Walpole, jak sądzi, czy zginie od stryczka, czy od pewnej zaraźliwej choroby, ten odrzekł mu: **„To zależy od tego, czy sobie przywłaszczę metresę pańską, czy pańskie zasady"**.

Mirabeau za pobytu swego w Londynie został jednogłośnie obrany członkiem honorowym klubu **„brzydkich twarzy"**, którego założycielem był niejaki Hatchet, człowiek o tak potwornej brzydocie i tak kolosalnym nosie, że razu pewnego oskarżył go jakiś rzeźnik, że mu nosem zrzucił deskę z mięsem, chociaż głowa jego o łokieć oddalona było od owej półki.

„Klub nieszczęśliwych" nie przyjmował nikogo, kto raz przynajmniej nie zbankrutował, lub nie siedział w więzieniu.

Wszystkie te kluby były właściwie domami gry, gdzie hazard i najgłupsze nieraz zakłady dosięgały kolosalnych sum. W jednym z takich klubów powstał naprzykład zakład o 1500 funt. szterlingów, **czy człowiek potrafi żyć pod wodą przez 12 godzin.** W tym celu najęto jakiegoś biedaka, którego zanurzono wraz z łódką, lecz ani człowiek, ani łódka na wierzch nie wypłynęli.

W klubach tych przegrywano w „Even Oddo" (para, niepara) fantastyczne sumy. Jednego wieczoru lord Foby przegrał 180.000 funt. szt., admirał Harvey 100.000.

Ten szał gry udzielił się wszystkim warstwom społeczeństwa, tak że w godzinach nabożeństwa we wszystkich kościołach Londynu bywało nie więcej jak po 500 osób.

Z upływem czasu kluby angielskie zmieniły zasadniczo swą fizjognomię i dzisiaj tworzą one po większej części środowisko o wysokiej kulturze towarzyskiej, na którą nauka, sztuki piękne, a przedewszystkiem polityka wyciskają swe piętno.

Zastępują one ustawiczne wysiadywanie po restauracjach, cukierniach i bulwarach i są łącznikami wielu interesów, zarówno materjalnych jak i moralnych.

Książę Saragossy

— maszynistą kolejowym

Wiózł min. Zaleskiego do Madrytu

Bezpośrednio po otwarciu sesji Ligi narodów w Madrycie „Express" przyniósł depeszę donoszącą o tem, iż pociąg w którym jechali do Madrytu ministrowie: **Zaleski**, Briand i Stresemann, prowadzony był przez maszynistę - arystokratę, hiszpańskiego księcia Sarogossy. Niezwykły maszynista przedstawił się wówczas wysokim dygnitarzom. Obecnie prasa niemiecka zamieszcza bliższe na ten temat szczegóły pochodzące, jak można wnioskować ztreści, od ministra Stresemanna. Oto one:

Kiedy Stresemann jadący na konferencję Ligi Narodów do Madrytu przybył na graniczną stację hiszpańską San Sebastiano podszedł do jego wagonu jakiś ubrany w robotniczą niebieską bluzę i porządnie umazany smarem człowiek i przedstawiwszy się niemieckiemu ministrowi jako książę Saragossy, powiedział:

— Postaram się jaknajwygodniej i najbezpieczniej dostawić Waszą Ekscelencję do Madrytu. Jestem maszynistą tego pociągu.

Stresemann był pewien, że ma do czynienia z warjatem i z trwogą spoglądał ku lokomotywie, do której wsiadł rzeczywiście książę Saragossy. W trakcie podróży, na jednej ze stacji przyniesiono niemieckiemu ministrowi bilet wizytowy, troszkę posmolony smarem. Był to bilet wizytowy księcia Saragossy, ze wszystkiemi tytułami. Ołówkiem napisane było na nim zapytanie: „czy Jego Ekscelencja czuje się dobrze i jest zadowolony z podróży?".

A więc nie humbug. Maszynista był rzeczywiście księciem.

Po przyjeździe do Madrytu Stresemann postanowił wybadać historję księcia, który musi być maszynistą. Okazało się, że książę Saragossy ożenił się bardzo młodo z córką bogatego fabrykanta w Madrycie. Własny majątek lekkomyśl nie roztrwonił i odtąd był na łasce żony. Ciężki był los księcia po utracie majątku. Żona wymawiała mu ciągle, że żyje na jej koszt i że sam nie potrafi zapracować na chleb.

Zrozpaczony książę wyuczył się zawodu mechanika, porzucił żonę i wstąpił na służbę kolejową.

Jest teraz jednym z najbardziej cenionych maszynistów.

NIESZCZĘŚLIWY CESARZ

pisał pamiętnik w więzieniu, nie wiedząc, że czeka go śmierć

Pamiątki po nim wystawiono na licytację

W Berlinie w tych dniach odbędzie się licytacja pamiątek, po tragicznie zmarłym cesarzu meksykańskim Maksymilianie.

Nadworny doktór nieszczęśliwego władcy, Samuel Basch jest właścicielem owego zbioru, który składa się z 31 przedmiotów.

Doktór Basch, jako młody człowiek udał się w roku 1864 do Meksyku, gdzie otrzymał w krótkim czasie nominację na nadwornego lekarza. Cesarz Maksymiljan aż do śmierci darzył swego lejbmedyka serdeczną przyjaźnią. Zacny doktór dzielił ze swym panem dobre i złe chwile, nie odstąpił go nawet wówczas, gdy potomek Habsburgów został wtrącony do więzienia.

W posiadaniu dr. Bascha znajdują się listy, pisane doń przez nieszczęśliwego cesarza, na krótko przed jego tragiczną śmiercią. Na podstawie notatek, dokumentów i listów możnaby zrekonstruować tragiczne dzieje cesarza Meksykańskiego, blaski i nędze jego krótko trwałego panowania.

Każdy pożółkły świstek, każdy list zawarty w staroświeckiej szkatułce ozdobionej insygniami cesarskiemi, zawiera fragment ponurej meksykańskiej tragedji. Wśród pamiątek wiernie przechowywanych przez starego doktora znajduje się nawet dokument, oskarżająca dowódcę wojsk cesarskich Lopeza o zdradę stanu, oraz bilet więzienny wręczony Maksymiljanowi, gdy przekroczył próg więzienia.

Dr. Basch zachował na pamiątkę proklamacje, które podczas pamiętnych dni wisiały na murach domów.

Najcenniejszą pamiątkę stanowi zeszyt oprawny w zielony safjan i zaopatrzony w klamrę zamykaną na klucz. *Jest to pamiętnik cesarza z okresu jego pobytu w więzieniu.* Dzienniczek zawiera zaledwie 70 stron, ale ileż treści zawierają owe pożółkłe stronice, na których drżąca ręka skazańca zapisała „ku pamięci" to wszystko, co miało być wykonane kiedyś, w przyszłości, gdy otworzą się bramy więzienia.

„Miasta, które muszę zwiedzić — oto tytuł jednego rozdziału, w którym zanotowane są nazwy miejscowości, położonych nad Adrjatykiem i nad morzem Śródziemnem. „To co muszę kupić po wyjściu z więzienia" — brzmi tytuł drugiego rozdziału, poświęconego książkom, obrazom i rzeźbom, wymarzonym przez człowieka sztuki.

A więc: biblja, zbiór greckich i rzymskich pisarzy: Dante, „Don Kiszot", Cervantesa, dzieła Goethego.

W zielonym pamiętniku znajdujemy też spis nazwisk wybitnych uczonych, przyrodników, historyków, bibljotekarzy oraz artystów, których Maksymiljan Habsburg zamierzał zaprosić na swój dwór do Meksyku.

Śnać nie spodziewał się więzień Maksymiljan *śmierci*, bo projektował nawet zmianę liberji dla pałacowej służby i opracował „prowizoryczny regulamin dla dworzan".

Wśród pamiątek po cesarzu znajduje się też list wysłany przez doktora Bascha z więzienia w Queretaro do księcia Salm Salm.

Oto jego wyjątek: — „Wpadliśmy w pułapkę wskutek zdrady człowieka, któremu Jego Cesarska Mość okazał zaufanie i którego obsypał dobrodziejstwami. Jemu to zawdzięczamy, iż dostaliśmy się w ręce wroga. Zdrajca nazywa się **Lopez.**

Oprócz cennych dokumentów dr. Basch przechował niektóre przedmioty używane przez cesarza w okresie jego niewoli: a więc jedwabną chustkę do nosa z wyhaftowaną koroną i monogramem F. M., amulet, w którego wnętrzu znajduje się nitka ze szkaplerza Świętego Dominika, oraz strzępek welonu św. Klary i flakon z solami trzeźwiącemi.

Wyryto na nim napis następujący: „cesarz Maksymiljan trzymał ów flakon w ręku, gdy szedł na miejsce kaźni".

Licytacja cennych pamiątek wywołała w Niemczech i Austrji zrozumiałe zainteresowanie

Król zapłacił karę

bo nie prowadził psa na smyczy

Król Jerzy po powrocie do Londynu następnego dnia udał się na przechadzkę w towarzystwie ulubionego swego psa Snipa. Po wyjściu z parku zamkowego, pies popędził przez ulicę i wkrótce zniknął w tłumie publiczności.

Zaniepokojony król rzucił się w pogoń za swym ulubieńcem.

Orszak królewski w zamieszaniu ulicznem nie mógł nadążyć za swym monarchą i stracił z oczu zarówno psa, jak i jego pana.

Król Jerzy biegnąc za Snipem, wpadł wkońcu do jakiegoś sklepu z przyborami piśmiennemi, dokąd przedtem zawitał rozbawiony pies.

Tu powstała cała sprawa. Zarówno właścicielka sklepu, jak i nadbiegły policjant zażądali natychmiastowego uiszczenia kary za puszczanie psa bez kagańca i smyczy.

Obowiązkowego policjanta nie wzruszył tytuł królewski, ani nadbiegła w pomoc monarsze królewska świta.

Król zapłacił karę i musiał posłać służącego do pobliskiego rymarza, aby mu przyniósł obrożę, smycz i kaganiec.

Pies Snip jest stałym towarzyszem króla na długich jego spacerach. Kiedy król wyjeżdża autem lub powozem, Snipa trzeba zamykać, bo inaczej biedne zwierzę biegnie za wehikułem królewskim póki nie padnie ze zmęczenia.

Zamiłowanie królewskiej rodziny angielskiej do zwierząt jest znane i powszechne. Sam król oprócz Snipa posiada jeszcze ulubioną papugę Szarlottę — ptaka niezbyt inteligentnego, który umie tylko dwa zdania **„Gdzie jest kapitan?" i „Idź do djabła"**.

Tego drugiego zdania nauczyła się dowcipna papuga zapewne nie od swego królewskiego nauczyciela...

To raczej rozgniewani służący musieli w ten sposób odpędzać nieznośne ptaszysko.

Następca tronu posiada małą foksterjerkę, nazwiskiem Cora. Piesek ten sypiał zawsze w nogach łóżka Jego Królewskiej Wysokości.

Kiedy następca tronu wyjechał do Indji, biedna Cora nie chciała nic jeść i musiała być sztucznie odżywiana. Dopiero kiedy sprowadzono jej do towarzystwa dwa pieski króla Jerzego, kudłate okazy Nancy i Karolinę, pocieszyła się Cora i zaczęła jeść.

Księżna Yorku ma ulubioną złotą rybkę, o której twierdzi, że jest inteligentna i rozumie wszystko, co się do niej mówi, oraz wielkiego psa wodołaza imieniem Glen.

Księżniczka Mary, córka króla Jerzego, również stale trzyma w swej sypialni małego pieska, imieniem Happy. Kiedy się królowa matka dowiedziała o tem, była niesłychanie zgorszona i kazała lokajom natychmiast zabrać pieska do psiarni.

Wywołało to małą rewolucję domową w rodzinie królewskiej, poczem piesek znów powrócił do książęcej sypialni.

Z dawniejszych czasów słynny był w królewskiej rodzinie angielskiej foksterjer Cezar króla Edwarda. Pies ten uzyskał kilkanaście pierwszych nagród na psich wystawach całego świata.

Podobno po śmierci króla Edwarda pies ten bardzo niechętnie patrzył na pozostałą przy życiu jego małżonkę królowę Aleksandrę i nigdy już nie miał tak dobrego humoru, jak za życia króla.

Zamiłowanie do psów okazywała również długowieczna królowa Wiktorja, która trzem swoim ulubieńcom zapisała w testamencie 3 tysiące funtów, to znaczy zgóra 100 tysięcy złotych.

NIEPEWNOŚĆ.



Sublokator: — Widziała już pani coś tak niepewnego, jak te obecne pogody?

Gospodyni: — Tak: zapłacenie rachunku przez pana...

PODBITE OKO.



— Przyszedłem do wniosku, że ludzie, którzy są skorzy do bijatyki, mają zazwyczaj niebieskie oczy.

— Owszem — zazwyczaj po bijatyce...

Rozenberg i Rozenblum
dwaj niebezpieczni bandyci
przybyli pod silnym konwojem do sądu łódzkiego

Łódź, 10 lipca.

Dnia 7-go lutego .928 roku łódzkie władze policyjne zostały zaalarmowane zuchwałym napadem rabunkowym. W klatce schodowej domu przy ulicy Konstantynowskiej 42 na inkasenta łódzkiego towarzystwa handlowego, p. Pinkusa Rubinsteina, napadli dwaj osobnicy, którzy zranili go ciężko i zrabowali mu 15.000 zł., 153 dolary, 700 marek niemieckich, oraz różne weksle, poczem zbiegli bezkarnie. Wszczęte przez władze policyjne dochodzenie nie dało żadnych wyników.

Upłynęło kilka tygodni.. Pewnego dnia wywiadowca policji warszawskiej zauważył na jednej z główniejszych ulic stolicy dwóch od dawna już poszukiwanych włamywaczy, Jakuba Rozenberga i Chila Rozenbluma. Wywiadowca chciał ich aresztować, lecz włamywacze rzucili się do ucieczki, ostrzeliwując się z rewolwerów.

Na ulicy powstał nieopisany popłoch. W ślad za uciekającymi pobiegło kilku policjantów, zaalarmowanych odgłosem strzałów. W czasie pogoni jeden z policjantów został śmiertelnie ranny. Rozenblum i Rozenberg zostali wreszcie ujęci i osadzeni w więzieniu. Sąd warszawski pierwszego z nich skazał na 15 lat, drugiego zaś na 10 lat ciężkiego więzienia.

W czasie, gdy opryszki znajdowali się jeszcze w areszcie prewencyjnym wyszło na jaw, że mieli oni na sumieniu szereg przestępstw, dokonanych w Łodzi, między innymi zaś napad rabunkowy na p. Rubinsteina.

P. Rubinstein, skonfrontowany z bandytami poznał w nich sprawców napadu.

W dniu wczorajszym Rozenblum i Rozenberg zostali sprowadzeni pod silnym konwojem z więzienia warszawskiego i stanęli przed łódzkim sądem okręgowym.

Na sprawę nie zjawili się najważniejsi świadkowie, którzy mieli ustalić iż bandyci byli sprawcami napadu na p. Rubinsteina, wobec czego sąd postanowił sprawę odroczyć. Rozenbluma i Rozenberga odstawiono z powrotem do Warszawy.

„SPORT DLA ZDROWIA"
a nie: „sport dla sportu"
Nowootworzona poradnia czuwać będzie nad przestrzeganiem tej racjonalnej zasady

Jak już donosiliśmy — przy wydziale zdrowotności magistratu łódzkiego powstała z początkiem bież. miesiąca t. zw.

poradnia sportowo - lekarska

na czele której stoi dobrze znany w łódzkich sferach sportowych lekrz. dr. **Frydman.**

Instytucja ta ma wcale niepodrzędne znaczenie dla naszego miasta, gdzie tysiące młodzieży oddaje się z zapałem rozmaitym gałęziom sportu. To też należy jej poświęcić nieco uwagi nietylko z punktu widzenia sportowego, ale również — społecznego.

W naszych warunkach sport bywa przeważnie uprawiany jedynie — **dla sportu.** Bowiem sportowcy nasi bardzo rzadko zdają sobie z tego sprawę, że właściwie — sport winien uprawiany być dla innego celu:

dla zdrowia...

To też bardzo dobrze uczynił magistrat, że powołał do życia poradnię. Celem jej jest właśnie: **skierowanie sportu w Łodzi na ten właściwy jego tor.**

W Warszawie taka poradnia istnieje już odawna przy uniwersytecie. Poznań ma wyższą szkołę wychowania fizycznego, która normuje ruch sportowy w tem mieście w myśl nakazów zdrowotnych. Również każde większe miasto zagranicą posiada instytucję o podobnym zakresie działalności. Najwyższy czas więc by łjuż aby i Łódź podążyła w te ślady.

Zadanie swe spełnia poradnia przez systematyczne badania młodzieży, oddającej się ćwiczeniom sportowym. O celowości badań nie trzeba chyba się rozwodzić. Wie o tem każdy laik nawet, że **każdy wysiłek fizyczny musi być zastosowany do stanu zdrowia danego osobnika. A gdzież łatwiej jest o przeforsowanie, jak właśnie w dziedzinie sportu, którego główną i jedyną niemal istotą jest właśnie wysiłek.**

I tak — w praktyce wiele osób wśród sportowców łódzkich uprawia ćwiczenia sportowe, chociaż n.p. **stan serca stoi na przeszkodzie.** Często również **płuca danego osobnika stawiają veto itd.**

Poradnia ma na celu normowanie ćwiczeń sportowych u sportowców — zastosowania ich do stanu zdrowia jednostki.

A więc trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i czwartki, odbywa się skrupulatne badanie **przy pomocy całego** szeregu specjalnych przyrządów i instrumentów. Kluby i stowarzyszenia łódzkie skierowują swych członków do poradni, tu zostają oni zbadani i otrzymują orzeczenia oraz wskazówki, do których zastosować się oni winni, jeżeli uprawiany przez nich **sport ma wywrzeć dodatni** dla ich zdrowia skutek.

W niejednym wypadku zdarza się, że lekarz zabronić musi danej osobie uprawiania sportu wogóle, i wtedy właśnie bodaj najdobitniej ujawnia się celowość i potrzeba poradni...

Ale — poza tym głównym celem ma poradnia jeszcze jedno, bardzo ważne zadanie:

naukowe.

Wyrazi się ono w rychłej przyszłości w sporządzaniu danych statystycznych, dotyczących wpływu sportu na zdrowie młodzieży, i podobnych szczegółów.

Statystyka ta osiągnięta będzie przez to, że poradnia — nie ograniczając się bynajmniej, do jednorazowego skontrolowania organizmu danego sportowca — rozciągnięcia nad nim **stałą kontrolę,** badając go w odstępach półrocznych lub rocznych.

Taka stała obserwacja sportowców ma w naszych warunkach wielce doniosłe znaczenie, bowiem — **dziedzina sportu z punktu widzenia medycyny jest u nas doświadczalnie nie zbadana jeszcze prawie zupełnie.**

Stała obserwacja sportowców dotyczyć będzie głównie wpływów sportu na pojemność klatki piersiowej, ciśnienie krwi itd.

***

Poradnia istnieje —jak powiedzieliśmy — dopiero od kilku dni. Zdołała ona już nawiązać kontankt bezpośredni z łódzkiemi sferami sportowemi.

Nie ulega wątpliwości, że działalność ta wyda już rychło dodatnie rezultaty, że nasza młodzież, uprawiająca z takim zapałem różne ćwiczenia fizyczne, nauczy się cenić wartość i celowość tej intsytucji.

Wartość ta jest wielka nietylko dla zainteresowanych, ale również **dla całego społeczeństwa,** którego przyszłość opiera się przecież na zdrowej, sportowo zahartowanej młodzieży. **Rem.**

PIERWSZY OKRĘT RUCHOMEJ WYSTAWY WYTWÓRCZOŚCI PRZEMYSŁU POLSKIEGO.

Jak podawaliśmy, przed kilku dniami Towarzystwo budowy i eksploatacji pierwszego polskiego okrętu propagandowego zwróciło się do zarządu wyścigów konnych w Łodzi z prośbą o przyjście z pomocą finansową w formie udzielenia dochodu z wejścia na wyścigach z jednego dnia, względnie o podniesienie cen na parę groszy od biletów wejścia.

Nie wątpimy, iż Towarzystwo wyścigów konnych niewątpliwie zajmie przychylne stanowisko. Zadaniem okrętu będzie propagowanie naszej wytwórczości krajowo - przemysłowej i zdobywanie rynków państw zamorskich.

Nie wątpimy również, że magistraty m. Łodzi i Rudy Pabjanickiej zrzekną się podatku na korzyść tejże instytucji z jednego dnia w sezonie.

Awantura w magistracie
Sprawczyni—skazana na 2 miesiące więzienia

Łódź, 10 lipca.

Do wydziału podatkowego magistratu m. Łodzi zgłosiła się p. Sala Konówna, córka właściciela niruchomości przy ul. Aleksandryjskiej 13, prosząc o rozłożenie na raty podaku od nieruchomości. Urzędnik wydziału podatkowego p. Zygmunt Elmerich, przejrzał dokładnie wszystkie papiery i oświadczył petentce, że nic w tej sprawie nie może zrobić, gdyż podanie o rozłożeniu podatku zostało już odrzucone przez przewodniczącego wydziału.

— Gdyby pan chciał, to mógłby pan coś jeszcze zrobić — odparła p. Konówna.

— Nie mogę, gdyż decyzja przewodniczącego wydziału jest ostateczna...

— A cóż mnie obchodzą wasze decyzje? Cóż mnie wogóle obchodzi ten cały **dziadowski magistrat?** Nie będę wogóle płacić!

Urzędnik magistratu zwrócił petentce uwagę, by liczyła się ze słowami. W odpowiedzi na to oburzona niewiasta obrzuciła go stekiem wyzwisk i trzasnąwszy drzwiami, wybiegła na kurytarz. Wówczas p. Elmerich zatrzymał p. Konównę i wezwał telefonicznie policję, którą szczegółowo poinformował o całem zajściu. W rezultacie p. Konówna została pociągnięta do odpowiedzialności i w dniu wczorajszym stanęła przed sądem okręgowym.

Na sprawie p. Konówna tłumaczyła się, iż krytycznego dnia była bardzo zdenerwowana i zupełnie na panowała nad sobą.

— Ciągle — podatki i podatki — mówiła. — Człowiek może przecież zwarjować.

Świadkowie - urzędnicy magistratu opisali dokładnie przebieg zajścia, wskazując na to, że oskarżona kilkakrotnie wyraziła się bardzo obrażliwie o magistracie i wydziale podatkowym.

Sąd po wysłuchaniu prokuratora, domagającego się dla Konówny surowej kary skazał ją na dwa miesiące więzienia.

Spadł z rusztowania

W dniu wczorajszym dom przy ul. Grabowej 15 był terenem strasznego wypadku. Na posesji tej od pewnego czasu trwają prace w związku z restauracją oficyny Wczoraj w czasie, gdy kilku murarzy pracowało na rusztowaniu na wysokości 3 piętra, z nieustalonej dotychczas przyczyny nagle osunęła się jedna z desek skutkiem czego 25-letni murarz Wład. Łatkiewicz (Główna 42) runął na bruk. Nieszczęśliwy doznał ciężkich uszkodzeń cielesnych. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala.

Pod kołami tramwaju

W dniu wczorajszym na ul. Rokicińskiej przed domem nr. 54 wydarzył się straszny wypadek trmawajowy. 45-letnia Marja Rybakowa zam. przy ul. Nowej 42 stojąc na stopniu wagonu w pewnej chwili straciła równowagę i runęła na bruk uliczny, doznając ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło poszkodowaną w stanie nieprzytomnym do domu.



Na te ciężkie czasy!..

— Co pan robi tak śpiesznie?

— Głupie pytanie... Nie przeszkadzaj pan, bo mi bardzo pilno. Lakieruję moje auto

— Ale kto panu każe tak się śpieszyć?

— Nie widzi pan, jak mało lakieru już mam? Muszę skończyć, nim mi lakier wyjdzie..

***

— Wierzysz w sny?

— Naturalnie.

— No to powiedz mi, co to oznacza, żiedy żonatemu człowiekowi śni się, że jest kawalerem?

— Wielkie rozczarowanie.

***

— Gospodarzu, są w tej wsi letniska do wynajęcia?

— O — znajdzie się.

— A można się tu także kąpać

— Kąpać? To nie, lepiej będzie, jak się pani wykąpie w mieście, zanim pani przyjedzie do nas?...

***

— Chciałbym się ubezpieczyć od nieszczęśliwego wypadku, ale nie wiem, które towarzystwo asekuracyjne daje największe korzyści. Czy „Astra" jest dobre?

— Nic nie warta. Nie radzę panu.

— Dlaczego?

— Już 10 lat jestem w niem ubezpieczony i jeszcze ani razu nic mi się nie wydarzyło...

***

Młoda małżonka: — Dzisiaj był żebrak w kuchni, dałam mu talerz zupy, którą sąma gotowałam, i 10 groszy.

Mąż: — Zjadł cały talerz?

Młoda małżonka: — Tak.

Mąż: — No — to uczciwie zapracował te 10 groszy...

Hallo! Tu radjo!..

Warszawa. 1411 m. — 11.56 Sygnał czasu 12.00 — Transmisja z Zamku królewskiego w Warszawie: „Uroczyste posiedzenie rady głównej centralnego towarzystwa organizacji i kółek rolniczych (akt unifikacji), zakończone przemówieniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej". 15.40—16.15 — Komunikaty. 16.30 — Koncert. 18.00 Koncert popularny. 2930 — Koncert wieczorny. 22—15—22.20 — Komunikaty. 22.45 — Transmisja muzyki tanecznej z Krakowa.

Ryga. 525 m. — 19.00 — Koncert symfoniczny z ogrodu Voehmana.

Praga. 341,7 m. — 19.05 — Koncert z Filharmonji Czeskiej.

Lipsk. 115,7 m. — 20.00 — Wieczór symfonji klasycznej.

Frankfurt. 390 m. — 20.15 — Koncert symfoniczny.

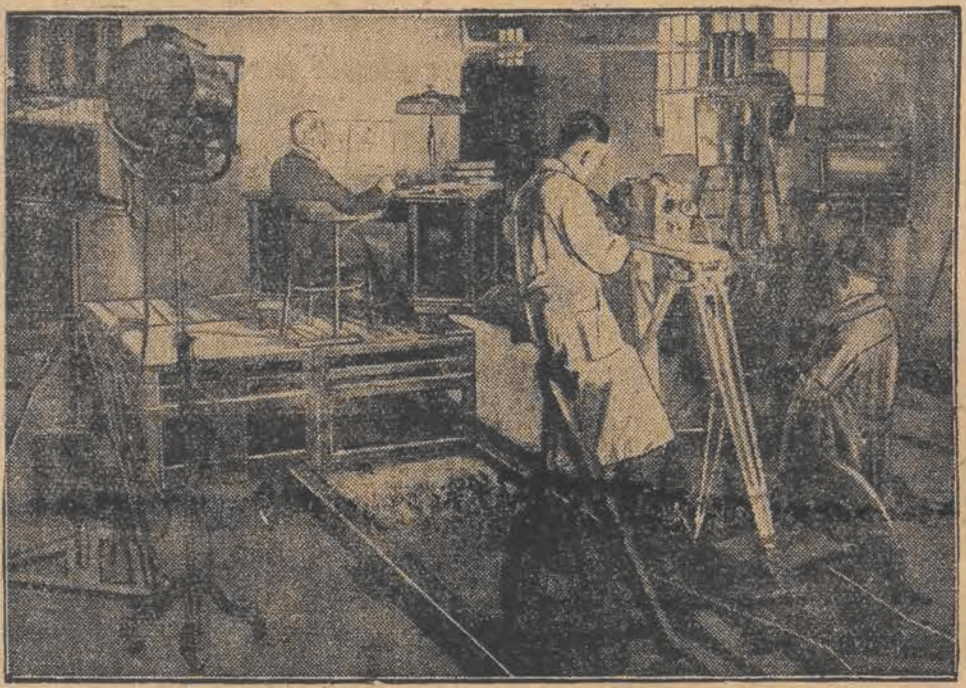
Wiedeń. 516.3 m. — 21.05 — Recital wiolonczelowy prof. Buxbauma: 21.50 — Koncert Londyńskiej Orkiestry Kameralnej.

GORSZE TO, ŻE...

— Panie sąsiedzie! Ależ to musi być strasznie przykre, po czterech latach małżeństwa, mieć aż czworo dzieci!

— To byłoby jeszcze pół bjedy — ale gorsze to, że za każdym razem przyjeżdża moja teściowa i siedzi u nas zawsze po kilka tygodni!

„Sztuczki" filmowe



Jak wygląda w rzeczywistości, (podczas zdjęcia) „elegancki gabinet", w którym bohater dramatu kinowego zasiadł do pracy...

„Okazja do siedzenia"

Łodzianie mają jej, niestety, zbyt mało

Łódź, 10 lipca.

Do ...cznych „bolączek" społecznych w Łodzi należy zaliczyć również i tę, że miasto nasze nie posiada — zgruba biorąc — prawie wcale ławek na miejscach publicznych.

Każde miasto posiada w obrębie swych ulic sporo skwerów i miejsc mniej lub więcej zadrzewionych, które służą do spoczynku — zwłaszcza **dla osób starszych.**

W Warszawie istnieje wielka ilość ławek publicznych, ciągnących się, jak n.p. w Alejach Jerozolimskich lub Ujazdowskich długim sznurem, każdy Pipidówek bodaj może się pochwalić, że mieszkańcy jego mają gdzieś spocząć pod gołem niebem.

Tylko w Łodzi — nieomal na palcach dałoby się obliczyć ilość ławek publicznych...

Prawda, że w samem śródmieściu może niema zbyt wiele wolnego miejsca na ławki, ale n.p. w górnych strefach ulicy Piotrkowskiej znalazłoby się jeszcze dość miejsca na dostarczenie mieszkańcom tej wygody a również w wielu jeszcze innych okolicach miasta..

Niezadługo Plac Wolności przyozdobi się oczekiwanym już od tak dawna pomnikiem Kościuszki oraz okalającym go skwerem. Dookoła tego sweru przyda się niewątpliwie odpowiednia ilość ławek.

***

Również w parku Poniatowskiego liczba ławek, bynajmniej, nie odpowiada rozmiarowi parku oraz ilości osób znajdujących się tam przy ładnej pogodzie.

Park ten jest tak bardzo oddalony od śródmieścia, że każdy, kto się tam wybrał, chciałby nietylko przechadzać się, ale również posiedzieć nieco, by odpocząć.

A w niedziele lub dni świąteczne, kiedy frekwencja jest większa, wcale nie łatwo jest zdobyć tam sobie ławkę, bo — niema ich w parku za dużo.

Możeby władze miejskie zarządziły ustawienie krzeseł w tym parku i przedsiębiorstwo jakieś zajęło się „wynajmem" za drobną opłatą, jak to się dzieje w innych dużych miastach?

Łodzianie chętnie będą uiszczać groszowe opłaty, byleby tylko mieli nieco więcej „okazji" do siedzenia... **R.**

Wyprawa dzieci

na podbój Atlantyku

Trzy parowce, dwa aeroplany wyruszyły przed paru dniami z portu nowojorskiego, ażeby dogonić łódkę motorową, na której wyruszyły na ocean cztery 11-letnie dziewczynki.

Dziewczynki te, którym przewodziła panna Gerta Bessi, córka zamieszkałego w Nowym Jorku włoskiego kupca, postanowiły przepłynąć z Ameryki do Europy.

Wypłynęły nad wieczorem, wyminęły setki stojących w porcie okrętów i dostały się na pełne morze. Tu z kajuty motorowej łodzi wyszedł nagle 11-letni chłopiec Engelhard - Engelhausen, kolega z koedukacyjnej szkoły jednej z panienek.

Chłopiec płakał, prosił ażeby zawrócić do brzegu. Powoli zaczęły płakać i wszystkie dziewczynki. Zawrócono z powrotem. Kiedy łódź była już o 200 metrów od brzegu, trzy dziewczynki dostały spazmów; zaczęły tak kołysać łódką, że woda wdarła się aż do kajuty i do motoru.

Wówczas mały Engelhardt okazał się prawdziwym mężczyzną. Wyskoczył z wody, dopłynął do brzegu i zawiadomił stację ratowniczą o tonącej na morzu łodzi.

Wówczas to właśnie **wypłynęły** z portu 3 statki **ratownicze** i wyleciały 2 aeroplany **zaopatrzone** w reflektory. Oświetlono morze i po dwu godzinach odszukano rzucaną falami łódź.

Wzięto ją na linę i doprowadzono do portu. Pilot aeroplanu, który pierwszy **łódź zauważył, zażądał** 1.000 dolarów nagrody, którą mu kapitan portu natychmiast wypłacił.

Tysiąc dolarów przyznano mu, zanim jeszcze wylądował. Przez radjoaparat, który miał na swojm samolocie, podał on wiadomość, że widzi tonącą łódź i natychmiast zażądał odpowiedzi, czy otrzyma za podanie miejsca, gdzie ona się znajduje 1.000 dolarów.

Rodzice dziewczynek, którzy byli już w kapitanacie natychmiast złożyli żądaną sumę.

Wszystkie dziewczynki i chłopiec czują się zupełnie dobrze i udzielają wywiadów amerykańskim dziennikarzom. Rodzice przedsiębiorczych dzieci prędko odzyskają sumę, jaką wziął zapobiegliwy lotnik.

NA KONCERCIE.

— Świetna akustyka jest w tej sali...

— Więc poco — do djabła — on tak mocno śpiewa?!...

PIERWSZA MIŁOŚĆ.

— On mówi, że ja jestem pierwszą jego miłością, ale ja mu nie wierzę...

— To **źle robisz.** Ja w swoim czasie **wierzyłam** mu.

DWIE GENERACJE.

Współczesna dama: — Na drugi tydzień jadę do Paryża i przywiozę sobie stamtąd suknię.

Babka: — Ach tak, łamałam sobie już dawno głowę, gdzieżeś to właściwie zostawiła swoją suknię.



Za kulisami

paryskiego teatru revue

Jak wygląda zakulisowy świat wielkiego paryskiego teatru — revue?

Na pytanie to, daje ciekawą dla laika odpowiedź w formie wrażeń z wizyty za kulisami słynnego Casino de Paris, jeden z dziennikarzy.

— Pierwsze wrażenie — jaknajfatalniejsze: w bezpośredniem sąsiedztwie sceny gorączkowy chaos maszynistów i chórzystek eelktrotechników i baletnic, aktorów i kostjumerek, strażaków, mulatek, śpiewaków, nagich ciał, kolorowych fraków... Wściekła kakofonja barw, języków, zapachów. My popychamy, nas popychają..

Wszystko to sprawia wrażenie niesłychanego chaosu. Któż więc przekształca ten chaos zakulisowy na widowiska w którem ludzie, i dekoracje zmieniają się bez przerwy, które funkcjonuje sprawnie jak zegarek?

Tuż koło kurtyny stoi jakiś pan wykonujący aż trzy naraz czynności, bacznie śledzi wzrokiem za przebiegiem widowiska, co chwila rzuca półgłosem krótkie rozkazy i wodzi palcami po klawjaturze guzików elektrycznych. Jest to główny reżyser. Narzucamy mu jeszcze jedno zajęcie: wytłumaczenie nam swoich funkcji Wywiązuje się z niego nadzwyczajnie uprzejmie komentując słowa faktami.

„Następny obraz przedstawiać będzie żywy ogród rajski, naciskam pierwszy z lewego brzegu guzik, dając znać maszynistom drugiego piętra, że czas spuszczać dekorację drzew; naciskam prawy guzik z dołu by uprzedzić statystki, iż muszą pod groźbą kary, czekać za kulisami już w odpowiednich kostjumach; naciskam środkowy guzik czerwony, zawiadamiając Harry Pilcer'a o jego powrocie na scenę; jednym guzikiem ostrzegam kaplmistrza, drugim zmieniam światła reflektorów, trzecim każę się przebierać girls'om — wszystko musi iść jak z płatka.

Wspinamy się po stromych schodach wiodących do wspólnej ubieralni statystek. Długa, i wąska sala — szereg luster, umywalek i szaf. Nagrzane i przesycone taniemi perfumami powietrze. Na widok nas, kilka panienek wstydliwie narzuca bardzo przeźroczyste szlafroczki, inne pozostają w stroju Ewy, z czem, nawiasem mówiąc, jest im nadzwyczajnie do.. twarzy. Korzystając z chwilowej przerwy, haftują bieliznę, gimnastykują się piszą listy i czynią sobie wzajemne zwierzenia..

A przecież pracują one ciężko...

Sprawiedliwość nakazuje zresztą przyznać, że ciężko pracują tam wszyscy — nie mówiąc o technicznym personelu od którego wymagany jest bardzo duży wysiłek muskułów i nerwów, męczącą jest również i rola vedette'y music-hall'owej. Tylko olbrzymie są różnice zarobków, dochodzących do 10.000 franków za każdy występ wieczorny, podczas gdy zarobek miesięcznej „girl" wynosi zaledwie około 700 franków!..

Ale każda liczy na to, że zostanie w przyszłości gwiazdą, a wtedy świat będzie leżał u jej stóp...

TEATR POPULARNY.

Dziś o godzinie 8.30 wiecz. wodewil w 3-ch **aktach „Baron Kimel"**, który jeszcze tylko kilka wieczorów **rozweselać będzie** publiczność swym humorem. Próby uroczej **operetki** „Hrabina Marica" dobiegają końca pod **reżyserją A.** Millera W głównych rolach kobiecych E. Brandtówna, Z Piątkowska, Brzozowska. Nowe dekoracje projektu Wł. Nowakowskiego.

„KWADRATÓWKA"

Emocjonująca rozrywka umysłowa, wynaleziona przez łodzianina, p. Łęczyckiego

(Prawo reprodukcji zastrzeżone przez autora)

Przed kilku laty, w dobie największego zainteresowania różnego rodzaju rozrywkami umysłowemi, pojawiła się nowa zagadka, która zaelektryzowała świat „zgadywaczy". Mianowicie. w Ameryce wynaleziono **krzyżówkę**, która w stosunkowo krótkim czasie zrobiła niezwykłą furorę. Nie było kraju, gdzie nie interesowanoby się zadaniami krzyżówkowemi i nie było pisma, któreby na łamach swych nie zamieszczało fantazyjnych rysunków zadań krzyżykowych.

Wynalazca tego typu zadania Abraham Smith zrobił niebywałą fortune,

co jest dowodem, jak szybko i jak bardzo spopularyzowała się wynaleziona przez niego zagadka.

Pierwsza krzyżówka w Polsce ukazała się w jednym z tygodników ilustrowanych, a bezpośrednio po tem

„Republika" — pierwsza

wprowadziła ten typ zadania na łamy pism codziennych. Krzyżówka w triumfalnym pochodzie obeszła cały świat.

Obecnie ukazał się w Europie nowy typ zadania t. zw.

Kwadratówka.

Zadanie niezwykle ciekawe i bardzo emocjonujące ma przed sobą tę samą przyszłość co i krzyżówka, jest bowiem tak samo oryginalne i pomysłowe.

Wynalazca tego zadania jest łodzianinem zamieszkały w Berlinie p. Łęczycki,

który z powodzeniem wprowadził nowy typ zadania na łamy pism niemieckich, a obecnie dał prawo reprodukcji

„Expressowi Wieczornemu".

Śpieszymy tedy przedstawić naszym Czytelnikom ten nowy typ zadania, który niewątpliwie spotka się z wielkiem zainteresowaniem w najszerszych kołach mieszkańców naszego miasta.



Copyvight by A. Łęczycki, Berlin.

Kwadratówka jest zadaniem polegającym na tem, że w kwadraty, znajdujące się na powyższym rysunku należy wpisać szereg liter, które czytane kolejno od 1 do 37 tworzą zdanie — aforyzm Kraszewskiego. Wpisywanie liter odbywa się w ten sposób, że odgadnąć należy znaczenie słów, których objaśnienie poniżej podajemy, a litery, z których składa się to słowo, wpisać do odpowiednich kratek kwadratówki. Odgadujemy np. pierwsze słowo i wypisujemy sobie nad cyframi stojącemu obok znaczenia słów, odgadnięte przez nas słowo. W ten sposób otrzymujemy znaczenie cyfry 36, 7, 22, 14, 32 i 5. Kiedy szukamy następnego słowa, gdzie widzimy również cyfrę 32, wiemy, że do tej kratki należy wpisać tę literę, jaką uzyskaliśmy przy odgadnięciu poprzedniego słowa. Jeśli w pierwszym słowie cyfra 32 oznaczała literę „a" wiemy, że w drugiem słowie, druga litera oznacza tą samą cyfrę 32 jest literą „a'". W ten sposób odnajdujemy znaczenie wszystkich słów i wpisujemy je kolejno według liter do kratek oznaczonych odpowiedniemi cyframi. Ostatecznie, czytając wpisane litery poziomo od 1 do 32 otrzymujemy szukane zdanie.

1. Komik filmowy	36 7 22 14 32 5
2. Gatunek ryb kostnych	9 32 8 20 26
3. Miasto w Japonji	36 6 20 24 12
4. Święta księga	36 10 23 22 4
5. Gaz	17 2 12 16
6. Miejscowość pod Warszawą	11 15 21 35 23
7. Choroba	36 19 31 5
8. Pierwiastek chemiczny	1 7 30
9. Instrument muzyczny	27 3 14 23 37
10. Produkt roślinny i zwierzecy	18 25 13 36
11. Zebranie w celu narad	33 28 35 29
12. Szlam rzeczny	34 9

***

Za trafne rozwiązanie zadania, redakcja „Expressu" przeznacza 3 cenne nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy przesyłać do redakcji „Expressu" w kopertach, zaopatrzonych w napis: „Kwadratówka".

W mordeczym uścisku potwora

Przed kilku dniami zdarzył się w Monte Carlo okropny i niezwykły wypadek, którego ofiarą padł pewien młody amerykanin, bawiący na Riwierze w poślubnej podróży.

W jednym z ostatnich dni oboje małżonkowie, bardzo dobrzy pływacy, wybrali się do kąpieli i jak mieli to we zwyczaju, odpłynęli dosyć daleko od brzegu. Nagle w pewnym momencie amerykanin zniknął pod wodą. Żona jego sądziła początkowo, że dał nurka, lecz widząc, że mąż zbyt długo znajduje się pod wodą, podpłynęła bliżej.

I wówczas oczom młodej kobiety ukazał się ścinający krew w żyłach widok.

Mąż jej znajdował się w oplotach ośmiu ramion potwornego głowonoga, który wysysał z niego krew.

Na krzyk przerażonej amerykanki nadpłynęła pomoc na łodziach i po długiej walce z potworem morskim zdołała wreszcie uwolnić nieszęsnego człowieka z zabójczego uścisku, amerykanin umarł jednak wkrótce z powodu nadmiernej utraty krwi.

Polski emigrant zastrzelił swą żonę

Podróżnicy, którzy pewnego ranka przybyli na dworzec kolejowy w miejscowości Domont, we Francji, zauważyli na stoku nasypu kolejowego leżące ciało kobiety w wieku około lat 40.

Zaalarmowany personel kolejowy i żandarmerja, przeniosły ranną kobietę do szpitala, a kiedy tam przywrócono ją do przytomności, oświadczyła, że nazywa się Marja Banachowa, że jest polką, robotnicą rolną, a wreszcie, że przed kilku miesiącami uzyskała separację z mężem.

Mąż jej Andrzej Banach, tak samo, jak ona, emigrant zarobkowy, kilkakrotnie ją nachodził z prośbą, ażeby powróciła do niego, ale zawsze się spotykał z odmową.

Owego ranka, kiedy się udawała do pracy, Andrzej Banach znowu się zjawił przed nią i nalegał na pogodzenie się, a na odmowną jej odpowiedź, dobył rewolweru i strzelił do niej sześciokrotnie, raniąc ją ciężko dwiema kulami w szyję.

Ostatkiem sił zdołała się dowlec do toru kolejowego, gdzie ją też znaleziono.

Ranna Banachowa jest bardzo osłabiona upływem krwi, a wogóle jej rany są bardzo ciężkie. Banacha nie można było aresztować, gdyż zbiegł bez śladu.

Zbrodnia dr. Xilandra

10)

Niezwłocznie po przybyciu do swego biura Jastrząb kazał wyszukać adres domu bankowego „Jakobson i spółka" i udał się tam samochodem, zaopatrzywszy się uprzednio w kilka informacyj o firmie, zaczrpn. z kartoteki.

— Jestem nadkomisarz Jastrząb, naczelnik urzędu śledczego — zaczął, wchodząc do pokoju, gdzie wisiał szyldzik „dyrekcja". — Z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Niżyński — odparł starszy, mały człowieczek, rzucając na gościa dość podejrzliwe spojrzenie.

— Czy nie zastałem pana Jakobsona?

— Żałuję bardzo, ale nie. Ja jestem spólnikiem firmy i załatwić mogę wszystko, o co panu naczelnikowi chodzi..

— Niekoniecznie. A kiedy będzie pan Jakobson?.. Mój interes jest ściśle prywatnej natury...

— Pana Jakobsona niema w Łodzi — wyjechał...

— Aha! Dokąd i kiedy? Bardzo mi zależy na tem...

— Pan Jakobson od dwu tygodni jest już w Niemczech w sanatorjum Lahmana, odtłuszcza się.

— To bardzo ciekawe.. I z pewnością w tym czasie nie przyjeżdżał do Łodzi?

— Byłbym panu naczelnikowi powiedział — obraził się spólnik — codziennie otrzymuję w ciągu ostatniego tygodnia odeń depesze, gdyż w sanatorjum Jakobson poznał pewnego szwajcara i zapewnie razem zrobimy z nim interes, wielki bank akcyjny. Przecież pan wie, że Polska potrzebuje teraz kapitału, bo...

Jastrząb grzecznie przerwał ten potok wymowy:

— Dziękuję pan bardzo. Myślałem, że pan Jakobson będzie mi mógł udzielić całkiem prywatnych wyjaśnień co do pewnych akcyj, które chciałbym kupić, ale pana nie będę fatygował i zaczekam na przyjazd pańskiego spólnika.

— Skoro to jest kwestja osobistego zaufania...

Pożegnali się. Jastrząb wracał pieszo, pogrążony w myślach, do urzędu.

— Nie ulega wątpliwości, że Jeske skłamał, mówiąc owej nocy, że jedzie do Jakobsona. Trzba jednak zważyć że kłamstwo nie było powiedziane podczas żadnego śledztwa, lecz towarzystwu, w którem się Jeske znajdował i przeznaczone dla Celiny, dla kobiety, która prawdopodobnie nie jest obojętna Jeskemu.

Nie jest wykluczone, że w grę wchodzi inna kobieta, z którą Jeske umówił się i musiał jakoś załatwić spotkanie. Wiadomo, że Jeske bywa w towarzystwie tancerek. Nie jest również nieprawdopodobne, że ma to pewien związek z innemi zdarzeniami...

Na podstawie jednego kłamstwa można było zbudować olbrzymi gmach podejrzeń i Jastrząb — doświadczony wyga, ogromnie ostrożnie traktował tego rodzaju przypuszczenia. Aha, zaraz... Horstówna mówiła, że Jeske wyszedł z Malinowej, bo otrzymał wezwanie telefoniczne.. Może sprobuje się z tej strony....

Jastrząb wskoczył do przejeżdżającej taksówki i udał się do centrali telefonów. W biurze kontroli szybko przejrzał księgę obecności i dyżurów telefonicznych. Owej nocy dyżur miała między innemi panna Andzia. Znał ją dobrze i wiedział, że jest równie roztropna i inteligentna, jak niesłychanie ciekawa. Po krótkiej rozmowie okazało się, że Andzia ot, tak z amatorstwa podsłuchała sobie owej nocy...

— Doprawdy pan naczelnik się ze mnie śmieje — mówiła zapłoniona — ale mnie się strasznie nudziło i wogóle w nocy z tego hotelu takie ciekawe rzeczy mówią, że czasem człowiek to aż ze skóry wyskakuję. Umawiają się i oświadczają się sobie, a czasem to się kłócą.. I ja właśnie słyszałam, że wtedy zabili tego Horsta. Ogromnie się przejęłam tym wypadkiem...

— A czy kilka, powiedzmy kilkanaście minut przedtem nikt nie dzwonił z miasta do hotelu...

— Z miasta do hotelu? Nie pamiętam. A czy to takie ważne?

— Bardzo ważne, bardzo ważne, panno Andziu droga. Będę ogromnie wdzięczny, jeśli sobie pani przypomni...

— No to zaraz, przypominam sobie teraz, że ktoś dzwonił, aha już wiem do tego pana Jeskego, takiego przystojnego. Znam go z widzenia — bardzo elegancki mężczyzna...

— No, i co? — naglił Jastrząb.

— Rozmowy nie słyszałam panie naczelniku, bo ja nigdy nie słucham jak dwu mężczyzn rozmawia, ale tylko jak mężczyzna z kobietą.

— A czy nie mogłaby pani sobie przypomnieć, jaki numer dzwonił do pana Jeskego.

— Ależ wiem, wiem, bo to telefon publiczny, automat. Bardzo często z tego numru dzwonią, to się pamięta: 116-15.

(D. c. n.).

Turniej atletów w cyrku

Dziś Pooschoff walczy z Karschem

Zapowiedź decydującego spotkania mistrza Polski, Sztekkera z brutalnym Karschem, ściągnęła tłumy publiczności do cyrku.

W pierwszej parze w walce między Pooschoffem a Orlowem, ostatni wykazał, mimo całego komizmu, niepospolite walory siłacza.

Pierwsze starcie po 20 minu. rezultatu nie dało.

Nadmiaru emocji dostarczyła widowni decydująca walka Sztekkera z Karschem.

Po onegdajszej awanturze ze Stiborem wywołał ten brutal wczoraj awanturę z mistrzem Polski, Sztekkerem. Zarówno z dolnych jak i górnych sfer, nie szczędzono wymysłów gwałtownie atakującemu Karschowi, który w pewnych momentach nietylko pięściami atakował przeciwnika, lecz posiłkował się zbyt już niedozwolonemi chwytami. W momentach takich zrywała się burza, żądano ukarania Karscha. Specjalista od nelsonów kilkakrotnie usiłował zastosować swój ulubiony chwyt, ca udaremniał znakomicie Sztekker.

W 37 min. w chwili, gdy Karsch miał już 2 ostrzeżenia, schwycił on Sztekkera w podwójny nelson i nie zadowolił się tem, gdyż po kilku minutach dla oszołomienia zaczął on bić głową Sztekkera o ziemię. Tego już było za wiele, arbiter zupełnie słusznie walkę przerwał udzielając Karschowi dyskwalifikacji, Sztekkerowi zaś przyznaje zwycięstwo.

Ambitny jednak Sztekker sprowokowany przez część nierozważnej i sportowo niewyrobionej publiczności, dla której psychoza dzikiej bójki jest emocją, nie chciała przyjąć zwycięstwa, co ogromnie na nim zemściło się. Ale należy jeszcze raz tutaj podkreślić, że nie Sztekker, który widząc postawę widzów, ani też arbiter, który wykazał nadzwyczajny takt i umiejętność opanowania nerwów, nie byli winni tego, co się później stało. **Całą winę ponosi nierozważna część publiczności, która w niepraktykowany i niekulturalny sposób żądała kontynuowania walki.**

Obaj zapaśnicy stanęli do dalszej walki. Karsch z pasją rzucił się na ogromnie osłabionego, poprzednim duszeniem i biciem głową o ziemię, Sztekkera i po założeniu nelsona zmusił Sztekkera do kapitulacji.

Starcie Kornatza z Ferestanoffem po 20 min. wyniku nie dało.

Fenomenalny Stibor w 18 min. pokonał Wajnurę.

Przybył wszechświatowy mistrz Garkawienko.

Dziś, w środę aż 3 decydujące walki. Na czoło wysuwa się odwetowa Karscha z Pooschoffem, następnie Ferestanoff — Stibor i Petrowicz — Wajnura. Sztekkera walczy z Orłowem. Dzień dzisiejszy budzi ogromne zainteresowani.

Kupon sportowy „Expressu" Nr. 12

z dnia 10 lipca 1929 roku

na odgadnięcie wyniku turnieju walk francuskich w cyrku sport.

I miejsce .... III miejsce ....

II miejsce .... IV miejsce ....

V miejsce ....

Imię i nazwisko Czytelnika ....

Dokładny adres ....

WKS—HKS 13:4 (11:3)

Mecz o mistrzostwo Łodzi w hazenie

W dniu onegdajszym zmierzyły się na boisku W. K. S-u dwie najsilniejsze drużyny hazeny, walcząc o tytuł mistrza Łodzi. Nadspodziewanie zwyciężyła drużyna W. K. S-u w stosunku 13:4. Na usprawiedliwienie H. K. S-u zasługuje fakt, że drużyna wystąpiła w zupełnie osłabionym składzie.

W drużynie W. K. S-u wyróżniły się: Gundelachówna i Gałajówna. Meczem kierował p. Łuczak.

ZJEDNOCZONE — KADIMAH 30:0.

Walcower dla drużyny Zjednoczone ponieważ Kadimah nie stawiła się do gry.

Po zdobyciu mistrzostwa świata

przez Helenę Wills

Jak było do przewidzenia turniej tennisowy w Wimbledon zakończył się zwycięstwem Helen Wills, która z łatwością pokonawszy kolejne swe przeciwniczki spotkała się w finale ze swą rodaczką Helen Jacobs. I ona jednak również nie zdołała poważniej zagrozić najlepszej obecnie kobiecej rakiecie świata, to też Wills zwyciężyła bezapelacyjnie w 2-ch setach 6:1, 6:2, zdobywając w ten sposób nieoficjalne mistrzostwo świata.

Jedna jedyna „Boska Zuzanna" Lenglen dawała sobie z Helen Wills radę i to wcale wyraźnie. Z chwilą, gdy tę francuską przeszkodę usunął amerykański kapitał, miss Helen zbiera nieprzerwanie żniwo laurów.

Trzeci dzień wyścigów konnych

dziś na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Program wyścigów konnych na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Pierwsza gonitwa

dyst. 2100 m., nagroda 1500 zł.

Aścia (W. Andersa), Arno (S. Endersa), Bakarat (K. Dzierzbickiego). Mag (K. Dzierzbickiego) Parnas (P. Butkiewicza).

Druga gonitwa

dyst. 2.100 m., nagroda 2.000 zł.

Guardi (B. Hasena), Toute Haut (Romla), Njobe (M. Butkiewicza).

Trzecia gonitwa.

3.000 m. z przeszkodami, nagr. 1.000 zł.

Beduinka (Grono oficerów 6-go p. ułanów), Widgraf (P. Zakrzewskiego), Kochany książę (Stawickiego), Dola (Daszewskiego) Impet (Daszewskiego), Rozenfels (Bronikowskiego).

Czwarta gonitwa

dyst. 2.100 m., nagroda 1.300 zł.

Bonadea (Staneckiego), Ma Jolousie (Szenborna), Ekstaza (Bronikowskiego), Boruta (Ks. Lubomirskiego).

Piąta gonitwa

z płotkami, dyst. 3.200 m. nagr. 1.800 zł.

Aino II (Z. Cierpickiego), Klaszka (S. Starzeckiego), Hrabianka (W. Daszewskiego), Pan Prezes (9-ty pułk strzelców konnych), Bianka (21-szy pułk ułanów), Amor (1-szy pułk ułanów krechowieckich) Jamioła II (1-szy pułk ułanów krechowieckich), Tedy Siedy (Łuszczaka).

Szósta gonitwa

dyst. 1.300 m., nagroda 1.800 zł.

Hołubiec (Łubicza), Maur (Szepietów), Hulanka (1-szy pułk. szwoleżerów), Moja miła (Grono oficerów 1-go pułku szwoleżerów). Juljusz (Grono of. 27 p. ułanów), Murman (Mirnego), Ma Jolousie (Szenborna), Dzik (Dzierzbickiego).

Siódma gonitwa

dyst. 1.600 m., nagroda 1.200 zł.

Hołubiec (Lubicza), Cicero (Nowakowskiego), Narzeczona (Staszkiewicza), Frikandea (Bar Chorocha). Filip z konopi (Grono of. 9 p. strzelców konnych). Morwid (21-go p. ułanów) Erna (Grzybowskiego), Gruna (Hessena).

NASI FAWORYCI:

I. — Arno, Aścia.
II. — Guardi.
III. — Kochany książę.
IV. — Bona Dea.
V. — Jemioła, Hrabianka.
VI. — Hołubiec.
VII. — Cicero.



W niedzielę
szosowe mistrzostwo Polski

W nadchodzącą niedzielę dnia 14 b. m. odbędą się na szosie pod Poznaniem szosowe mistrzostwa Polski. Udział w szosowych mistrzostwach Polski wezmą następujący łódzcy kolarze: Kłosowicz, Morga, Sierpiński, bracia Gałęccy, Kołodziejczy i Sochowicz. Tegoroczne szosowe mistrzostwa Polski zapowiadają się niezwykle ciekawie, ze względu na duży udział pierwszorzędnych szosowców polskich.

Łodzianin p. Grabowski
zdobywa w Grudziądzu puhar

Ubiegłej niedzieli odbyły się w Grudziądzu wyścigi motocyklowe o mistrzostwo Grudziądza oraz Grudziądzkiego Klubu Motocyklowego. W wyścigach tych startowało trzech łodzian, członków Unionu: Grabowski, Tatzer i Lange. Kapitan sekcji motocyklowej Unionu p. Grabowski zdobył pierwsze miejsce w kategorji wozów o pojemności 250 kb. cm. wygrywając srebrny puhar. W kategorji wozów 350 kb. cm. pierwsze miejsce zajął Poschadel (Grudziądz). W kategorji wozów 500 kb. cm. pierwsze miejsce zajął von Anweitleben, zdobywając jednocześnie tytuł mistrza Grudziądza za najlepszy czas dnia. Warunki terenowe okropne. Przez cały dzień niedzielny padał w Grudziądzu deszcz. Motocykliści Unionu są bardzo zadowoleni z przyjęcia przez Grudziądzki Klub Cyklistów.

Burza protestuje
w sprawie przegranej z P.T.C.

Jak się „Express Wieczorny" dowiaduje pabjanicka Burza wniosła protest do Wydz. Gier i Dysc. w sprawie przegranego meczu z PTC. 1:2. Burza prosi o przyznanie jej walcoweru z następujących względów: W czasie gry, w pierwszej połowie meczu, bramkarz PTC. został przypadkowo kopnięty przez własnego gracza i zmuszony był opuścić boisko. Wobec tego, że PTC. nie miało rezerwowego bramkarza, do bramki wszedł członek zarządu PTC. p. Ek, który jako czynny gracz nie jest dla swego klubu zgłoszony. Protest Burzy ma duże szanse powodzenia.

Hakoah (Wiedeń)—Turyści 3:2 (1:2)
Drugi występ wiedeńczyków zgromadził na boisku W.K.S-u około 5 tysięcy widzów

(K.) Drugi występ Hakoahu wiedeńskiego w Łodzi wypadł znacznie gorzej od pierwszego. Goście mimo iż wystąpili prawie w identycznym składzie co w niedzielę zademonstrowali w dniu wczorajszym w spotkaniu z Turystami grę zupełnie przeciętną, nie stojącą nawet na poziomie polskich spotkań ligowych.

Trudno zaiste wierzyć, by w dwóch prawie bezpośrednio po sobie następujących spotkaniach jeden i ten sam zespół mógł pokazać grę różniącą się od poprzedniej conajmniej o dwie klasy.

Nawet atak Hakoahu, który w niedzielę potrafił
zaimponować największym znawcom i smakoszom footbalowym, zapomniał zupełnie o grze zespołowej, grając prymitywnie byle bliżej bramki przeciwnika.

Nieznaczne zwycięstwo Hakoahu z różnicą jednej bramki było zupełnie przypadkowe. Turyści w żadnym wypadku na przegraną nie zasłużyli byli bowiem
lepszym zespołem zwłaszcza w pierwszej części meczu.

Swą niezwykle żywiołową grą i ciągiem na bramkę zagrażali ustawicznie świątyni biało - niebieskich, niestety chorowali w dalszym ciągu
na brak strzałów co już zresztą jest przysłowiowe u fioletowych.

Gdyby miejsce Chojnackiego zajął przeciętny strzelec, Hakoah mógłby opuścić boisko łódzkie z przegraną.

Naogół jednak gra Turystów wypadła nadspodziewanie dobrze. Kombinacyjnie Turyści przewyższali znacznie gości, potrafili zarzucić im całkowicie swój system gry, będąc w polu bez porównania lepszym zespołem.

Turystom nie starczyło sił do końca meczu: w drugiej połowie poszczególni gracze wykazywali ogromne zmęczenie graniczące chwilami z zupełnem wyczerpaniem, co wykorzystał Hakoah nacierając częściej w tym okresie gry.

Przebieg gry bardzo interesujący trzymał widzów przez cały czas w napięciu. Już w pierwszej minucie gry Turyści mają stuprocentową okazję zdobycia bramki, z kilku kroków, będąc sam pod bramką, Kubik Al. strzela w aut.

Około 4-ej min. po rzucie wolnym dla fioletowych piłkę od Kubika Al. otrzymuje Hermans i ostrym strzałem zdobywa pierwszy punkt dla miejscowych.

Ogromna konsternacja wśród drużyny Hakoahu i jej licznych zwolenników.

Kilka groźnych ataków Hakoahu wyjaśnia brawurowo Karasiak. Michalski zatrudniony jest również kilkakrotnie ale broni pewnie.

W 15-ej minucie świetnie dysponowany Weliszek ładnie wysuwa Kubikowi, piłka wędruje od gracza do gracza Turystów, aż dostaje ją Hermans i piękną bombą z odległości conajmniej 20 kroków strzela pięknie w róg bramki.

Huczne brawa są odpowiedzią na ten wielki sukces Turystów. Turyści całkowicie opanowują sytuację, demonstrując w tym okresie gry piękną grę przyziemną.

W 25-ej minucie mają Turyści znów bardzo dogodną sytuację, bramkarz Hakoahu
leży bezradnie na ziemi, bramka jest pusta, lecz Chojnacki nie potrafił zdobyć się na strzał.

Wreszcie w 33 minucie po kilku nieudanych atakach, Hakoah zyskuje pierwszą bramkę przez Wortmana, który strzela do pustej bramki obok wybiegającego Michalskiego. Do końca pierwszej połowy przewaga zmienna, przyczem więcej z gry mają fioletowi.

W 44 minucie przerywa się ładnie Frankus i strzela ostro tuż nad poprzeczką.

Do pauzy 2:1 dla Turystów.

W drugiej części gry
Turyści opadają nieco na siłach, przyczem pomoc niepotrzebnie sili się na efektowną grę kombinacyjną, stwarzając wskutek tego groźne sytuacje
pod własną bramką.

Hakoah marnuje kilka b. dogodnych sytuacji. Dwukrotnie w bardzo ładnym stylu broni Michalski.

W 15-ej minucie następuje groźny moment pod bramką fioletowych, ktoś strzela do pustej bramki i Kahan w ostatniej chwili broni rękoma.

Rzut karny wykorzystuje obrońca Stross. Przy stanie 2:2. Turyści przestawiają skład. Miejsce Krügiera na obronie zajmuje Kubik A., a na kierownika napadu wchodzi Kubik Stefan.

W 25-ej minucie po rzucie z rogu pada samobójcza bramka dla Hakoahu, zdobyta głową przez jednego z graczy Turystów.

Turyści dążą za wszelką cenę do zwycięstwa. Grają w tym okresie niezwykle ambitnie i z dużem poświęceniem, lecz Hakoah umiejętnie się broni i wynik nie ulega już zmianie.

W ostatnich minutach doszło do
obustronnie brutalnej gry, na co rzadko reagował sędzia. Ostateczny wynik 3:2 utrzymał się do końca meczu.

Zawodami kierował słabo p. Andrzejak.

Widzów około 5 tysięcy.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Hakoah: Oppenheim, Stross, Pollak, Fried, Wortman III, Loewinger, Possaner, Nemes, Hess, Wortman II, Bader. Katz (Mausner).

Turyści: Michalski, Karasiak, Krügier, Hinc, Wieliszek, Kahan, Frankus, Hermans, Kubik Al., (Kubik Stef.), Chojnacki, Michalski II.

Najbliższe mecze
o mistrzostwo klasy A.

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się w Łodzi i na prowincji następujące spotkania o mistrzostwo klasy A: Hakoah — Union, Burza — Sokół, WKS. — ŁKS. Ib, Turyści — Widzew i PTC.— Orkan.

Stan mistrzostw klasy A.
Kto spadnie do klasy B?

Ostatnie spotkania o mistrzostwo kl. A. okręgu łódzkiego spowodowały kilka zmian w tabeli. Kluby zajmujące końcowe miejsca wzięły się energicznie do pracy i z tygodnia na tydzień bogacą się w punkty. Z tego też powodu trudno w obecnej chwili przewidzieć, które z zagrożonych klubów powędrują do klasy B. Najbardziej zagrożone są drużyny prowincjonalne: PTC. i Sokół zgierski, niemniej jednak drużyny „Unionu" i „Hakoahu" muszą wytężyć swe siły w drugiej kolejce rozgrywek, by się nie dać zdystansować przez jeden z prowincjonalnych zespołów, tymbardziej, że zbyt minimalna różnica w punktach dzieli Hakoah i Union od ostatnich w tabeli. Niewyjaśniona jest również sytuacja w czołowej grupie klubów. Orkan znajduje się w dalszym ciągu na pierwszem miejscu w tabeli, mając o jeden punkt więcej od Ł. TSG. Liczyć się jednak należy, że rutyna drużyny ŁTSG. zrobi swoje i drużyna czarno-białych zdobędzie poraz trzeci mistrzostwo Łodzi. Tabela rozgrywek klasy A przedstawia się następująco:

1) Orkan	13	21	35:17
2) ŁTSG.	13	20	55:18
3) ŁKS. Ib.	11	15	22:12
4) Widzew	13	15	34:23
5) WKS.	13	14	37:28
6) Burza	14	11	26:32
7) Union	13	9	35:43
8) Turyści Ib.	10	9	24:32
9) Hakoah	12	8	19:33
10) PTC.	11	7	17:37
11) Sokół	13	7	23:52

Polska — Rumunja
Kto bronić będzie w sobotę i niedzielę barw Polski

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędzie się we Lwowie mecz lekkoatletyczny Polska — Rumunja. Polskę reprezentować będą następujący zawodnicy: 100 mtr.: Szenajch i Czyż, 200 mtr. Szenajch i Gniech, 400 mtr.: Gniech i Kostrzewski, 800 mtr. Kostrzewski i Zuber 1.500 mtr., Petkiewicz i Jaworski, 5 i 10 klm. Sawaryn i Petkiewicz, skok wzwyż: Lokajski, Trojanowski, skok w dal: Nowak i Sikorski, tyczka: Adamczak i Wieczorek, dysk, Górski i Heljasz, oszczep Dobrowolski i Buchała, 110 mtr. przez płotki: Trojanowski i Zajusz 400 mtr. przez płotki: Kostrzewski i Trojanowski sztafeta 4x100 w składzie: Szenajch, Czyż, Piechocki i Sikorski, 4x400: Kostrzewski, Gniech, Piechocki i Żuber.

Mistrzostwa footbalowe
drużyn pabjanickich

Jak się dowiadujemy w najbliższym czasie rozpoczną się w Pabjanicach zawody piłkarskie o mistrzostwo Pabjanic. Mistrzostwa lokalne organizuje Miejski Kom. WF i PW. W mistrzostwie wezmą udział PTC., Burza Sokół, Neszer, Kruscheender i Makkabi.

Turowski wykreślony
z listy członków W.T.C.

Jak się dowiadujemy zarząd W. T.C. na ostatnim posiedzeniu uchwalił skreślić b. mistrza Polski Turowskiego z listy członków.

Turowski w czasie rozegranych niedawno mistrzostw Polski został zdyskwalifikowany za nieprawidłową jazdę i spowodowanie wypadku, w wyniku którego obecny mistrz Polski, Szamota doznał licznych obrażeń. Jak wiadomo Szamota był tak ciężko poturbowany, że musiał nawet odwołać swój wyjazd na zawody do Kopenhagi.

Czyżby likwidacja?

W sferach sportowych lansowana jest ostatnio wiadomość, jakoby zarząd Polonji stołecznej zamierzał wycofać drużynę piłkarską z rozgrywek ligowych. Wiadomość ta nie została jeszcze sprawdzona u źródła i winna być przyjęta z zastrzeżeniem.

Motocyklowy zjazd
gwiaździsty do Łodzi

Kierownictwo sekcji motocyklowej Unionu urządza w niedzielę dnia 21 bm. swój doroczny motocyklowy zjazd gwiaździsty do Łodzi. Jak wiadomo w myśl regulaminu zjazdu gwiaździstego do Łodzi trasa może być przez każdego uczestnika dowolnie wybrana, nie może jednak być mniejsza aniżeli 150 klm. i nie może prowadzić dwukrotnie tą samą drogą. Przyjazd do Łodzi uczestników zjazdu spodziewany jest między godz. 10-tą a 12-tą w niedzielę dnia 21 lipca. Dla uczestników zjazdu przeznacza sekcja motocyklowa Unionu nagrody. Inowacją stanowi t. zw. nagroda przechodnia dla członka klubu, który przebył największą ilość kilometrów. Nagroda przechodzi na własność tego klubu, którego członek trzykrotnie zwycięży.

Klasa B.
Kto zdobędzie mistrzostwo

W toczących się od dłuższego czasu w Łodzi i na prowincji rozgrywkach o mistrzostwo klasy B, nie zaszły ostatnio większe zmiany. Na czele tabeli znajduje się nadal Bieg który najbliżej stojącą Hasmoneę przewyższa pięcioma punktami. Kandydatem spadku do klasy C. jest GMS., który jak wiadomo jeszcze w ubiegłym roku znajdował się w klasie A. Na prowincji zapewnione mistrzostwo ma Prosna kaliska, która spotka się następnie z mistrzem grupy łódzkiej. Zwycięzca przejdzie do klasy A.

Ostatnia minuta.

Zabił kontrahenta
poczem wskoczył do rzeki

Bydgoszcz, 10 lipca

Zamieszkały w Obornikach Jan Gołąb nabył przed kilku dniami od gospodarza Dąbrowskiego nieruchomość za cenę 19 tysięcy złotych.

Po notarjalnem podpisaniu kontraktu Gołąb wyłudził od Dąbrowskiego kwit potwierdzający odbiór pieniędzy, obiecując 19 tysięcy złotych przynieść mu tegoż dnia wieczorem.

Kiedy następnie wieczorem gospodarz Dąbrowski upomniał się o swoją należność, Gołąb ani myślał płacić, zastawiając się wyłudzonym od gospodarza kwitem.

Dąbrowski doprowadzony do ruiny, w przystępie rozpaczy dobył rewolweru i dwoma strzałami położył na miejscu trupem niesumiennego kontrahenta.

Sam pobiegł do pobliskiej rzeki i wskoczył, usiłując w ten sposób popełnić samobójstwo. Zdołano go jednak wyratować i oddać w ręce władzy

Wyrodny ojciec
otruł córkę, którą uczył kraść

Bydgoszcz, 10 lipca

Przed kilku dniami aresztowano w Międzychodzie 15-letnią Elzę Schreiner pod zarzutem kradzieży.

Aresztowana zeznała, że do kradzieży zmuszał ją ojciec.

Ojciec dostarczał jej do więzienia żywność, po spożyciu której nieszczęśliwa dziewczyna zmarła.

Jak ustaliło śledztwo, wyr dny ojciec wsypywał do przynoszonych posiłków arszenik, chcąc tym sposobem pozbyć się córki i zabezpieczyć przed ewentualnemi dalszemi oskarżającemi go zeznaniami.

Składka w sądzie
na rzecz nieszczęśliwej stenotypistki

Bytom, 10 lipca

Przed sądem pracy we Wrocławiu rozegrała się niezwykle przejmująca tragedja starzejącej się stenotypistki Emmy Franke, która zaskarżyłą swego byłego szefa o zapłacenie należnego odszkodowania wskutek rozwiązania stosunku służbowego.

Powódka ze śladami dawnej piękności roztoczyła przed sądem obraz swej martrylogji.

Przez 15 lat była kochanką swego chlebodawcy, a owocem tego stosunku był uczęszczający obecnie do szkół syn Gdy rozwiały się nadzieje poślubienia swego szefa, a nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności stenotypistka rozchorowała się, chlebodawca bezlitośnie wyrzucił ją na bruk.

Opowiadanie to wywarło tak wstrząsające wrażenie na przewodniczącym, ławnikach i audytorjum, że naprędce, co rzadko się zdarza, urządzono składkę na sali sądowej i zebrano około 200 marek, które jej wręczono.

Natomiast pretensje jej z powodu niejasnego stanu prawnego sąd oddalił.

Pożar stacji radiowej





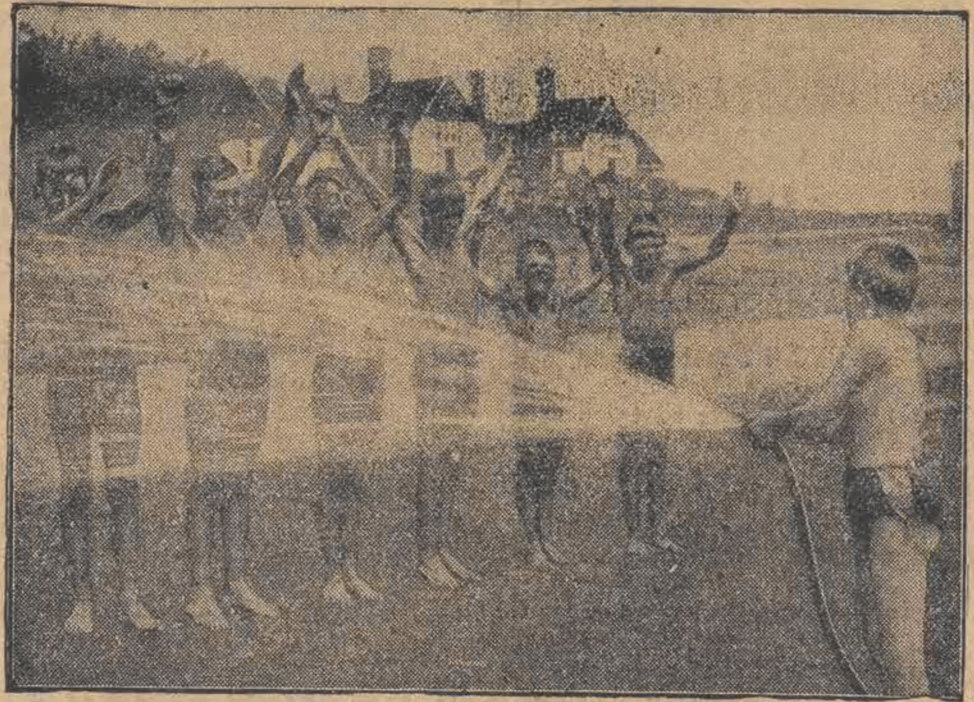
W berlińskiej stacji radjo-nadawczej wybuchł w tych dniach pokaźny pożar, który zniszczył szereg apartamentów, oraz ich urządzenie wewnętrzne. Tysiące słuchaczy radjowych odnośnego wieczoru zdziwiły się niepomału, gdy nadawany przez tę stację koncert przerwany został nagłem oświadczeniem, że dalsze nadawanie przerwane zostaje, bo w gmachu wybuchł pożar. — Ilustracja nasza przedstawia jeden ze zniszczonych przez ogień apartamentów.

43-letni koń wśród aut



W Berlinie znany jest jako „okaz" jeden z nielicznych już na ulicach tego miasta koń, który od 40 lat służy swemu panu, pewnemu podmi…jemu ogrodnikowi, przywożąc go codziennie do odległego o 30 klm. Berlina. „Koński weteran" ten liczy sobie już 43 lata!..

Gdy słońce praży...



Gdzie niema okazji do kąpieli w rzece lub stawie — chłopcy radzą sobie, jak mogą!..

Samobójstwo profesora
z powodu długów teścia

Wę własnym gabinecie u stóp półek zawierających wiele tysięcy książek zastrzelił się profesor strassburskiego uniwersytetu Eugenjusz Lickteig.

Profesor Lickteig był zięciem nieżyjącego już słynnego finansisty badeńskiego i dawnego miljonera Ernesta Kiefera.

Przyczyną samobójstwa są dziwnie zawikłane sprawy spadkowe. Zamiast spodziewanych miljonów majątku po śmierci Kiefera okazały się miljony długów. Wszystkie jego przedsięwzięcia załamały się i wyrosły na inflacji majątek rozwiał się w powietrzu.

Kiefer próbował odzyskać stracone pieniądze w Monte Carlo. Oczywiście nie udało mu się to, jak wszystkim, którzy tam próbują coś odzyskać.

Powróciwszy z Monte - Carlo hakatysta i nacjonalista Kiefer zaczął udawać przyjaźń dla Francji i został obywatelem francuskim. Przeczuwając, że niedługo już pożyje, ubezpieczył się w pewnem paryskiem towarzystwie na 10 miljonów franków.

Kiedy umarł, zięć jego miał otrzymać tę sumę, która zaledwie pokrywała długi teścia. Ale sąd nie przyznał mu odszkodowania i uczciwy profesor Lickteig strzałem w serce starał się usprawiedliwić swoją niewypłacalność.

Samolot-owad
Potworna mucha o czterech skrzydłach

Bardzo oryginalny samolot skonstruował inżynier frncuski p. Kann.

Samolot ten podobny jest do potwornej wielkiej muchy, posiada dwie pary skrzydeł poruszanych motorem w taki sam sposób, w jaki poruszają się skrzydła owada.

Tak skonstruowany aparat może prawie prostopadle podnieść się z ziemi i niezwykle łatwo ląduje. Im większą osiąga szybkość, tem szybciej poruszają się skrzydła.

Aparat pana Kann jest niewywrotny, a jedyną trudnością konstrukcyjną jest wynalezienie odpowiedniego materjału na budowę skrzydł.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

Prenumerta: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do d… ów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefon administracji 22-14.— — — — —
Telefony redakcji 27-24. 36-43. 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6—po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10-szpalt.) W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetrowy, (na stronie 4-szpalt.) NEKROLOGI: 30 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiej-scowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze zł. 1.20. poszuk. pracy 10 groszy.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W …ukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64 Redaktor odpow. Jan Grobelniak.